

## **Andrzej Krochmal**

### **wspomnienie kolegi Andrzeja z ławki, Krzysztofa Bartoszeko.**

Pewnie niewielu z dzisiejszych znajomych Andrzeja mnie zna, ale chyba ja nie licząc rodziny poznałem go najdawniej, ponieważ chodziliśmy wtedy do 7 klasy szkoły podstawowej. Andrzej trafił do mojej klasy po przeprowadzeniu się z rodziną z Dolnego Śląska. Po skończeniu szkoły podstawowej poszliśmy razem do TCH3. Od tej pory przez 5 lat siedzieliśmy w jednej ławce. Pamiętam go zawsze jako uśmiechniętego i pogodnego chłopaka. Mieliśmy zainteresowania do "wybuchów" i konstruowaliśmy różne petardy, które odpalaliśmy na osiedlu. W pewnym momencie jego zapal do chemii trochę osłabł.

Andrzej zajął się harcerstwem i tworzeniem swojego "dziecka" Klubu Trep. Wciągnął mnie tam i przez jakiś czas byłem w harcerstwie, chodziłem na różne rajdy. Pamiętam, że miał zdolności artystyczne, ponieważ pokazał mi bardzo fajną plakietkę, którą zaprojektował dla klubu. Po maturze nasze kontakty były rzadsze a od mojego skończenia studiów i przeprowadzenia się na Dolny Śląsk praktycznie ustały. Ostatnio widzieliśmy się na zlocie klasowym zorganizowanym w szale popularności portalu Naszej Klasy. Zawsze będę go pamiętał jako pogodnego, uśmiechniętego i szczupłego faceta, który nie siedział w jednym miejscu i lubił ruch, dlatego nie zrozumieć nigdy dlaczego tak wcześnie musiał odejść.

### **Włodek Kapłan tak wspomina Andrzeja**

Chodziliśmy z Andrzejem do tej samej klasy w Technikum Chemicznym nr 3 na Saskiej. W tym czasie była to szkoła dla zapalonych chemików. Moi nowi koledzy opowiadali na przerwach między lekcjami jakie to chemiczne eksperymenty robili w domu zanim przyszli do technikum. Nie jestem pewny, ale Andrzej raczej nie zaliczał się do grupy „szalonych chemików”, ale jego kolega z ławki, Krzysiek, już tak. Nie pamiętam, czy o tym kiedyś rozmawialiśmy, ale wydaje mi się, że to Krzysiek namówił Andrzeja, żeby razem zdawać egzaminy do technikum. Jakby to nie było, połączył nas przypadek, albo jak niektórzy by powiedzieli los.

Wspólne zainteresowanie żeglarstwem i wędrowaniem, być może Andrzej wymienił by te dwie rzeczy w odwrotnej kolejności, udało się realizować w ramach harcerstwa działającego na terenie szkoły. Jedną z pierwszych większych wędrowek był Harcerski Rajd Świętokrzyski organizowany corocznie na początku czerwca. Idea tej imprezy była prosta: przyjeżdżało się do jakiejś miejscowości i wędrowało kilka dni tak aby dotrzeć na miejsce zlotu w określony dzień. Nocowało się w mijanych wsiach po stodołach. Jednej nocy już po zapadnięciu zmroku wiejskie dzieci stanęły za stodołą i urządziły nam koncert śpiewając aż do znudzenia piosenkę: „Na zielonej łące, raz dwa trzy! Pasły się zające, raz dwa, trzy!”  
Pewnie też pamiętasz Teresa?

Od zwykłego wędrowania z czasem Andrzej „pożeglował” w kierunku biegów na orientację. Punktem zwrotnym, a może tylko kamieniem milowym, były kilkietapowe zawody na orientację AZYMUT organizowane w Beskidach przez Chorągiew Krakowską ZHP. Etap nocny kiedy przedzieraliśmy się przez górskie bezdroża z latarką w jednej ręce (o lampie czołowej nikt wtedy jeszcze nie marzył) i z mapą w drugiej był przeżyciem, które trudno zapomnieć. A później już poszło: bieg na orientację na każdym obozie harcerskim, niezliczona ilość ORIENT-ów, Podkurków, ZAW-OR-ów, biegów o czekoladę w Parku Skaryszewskim i wiele innych imprez, tych które Andrzej organizował w ramach klubu, a także tych, w których aktywnie uczestniczył.

Symbolicznym początkiem tej wielkiej pasji Andrzeja mogła być jedna z lekcji technologii chemicznej, kiedy usiedliśmy razem, żeby przedyskutować pewne ważne zagadnienia zupełnie nie związane z chemią. Robiliśmy to na tyle obcesowo, że przeszkadzaliśmy siedzącej przed nami koleżance zgłębiać tajniki procesu produkcji kwasu siarkowego, więc w pewnym momencie próbowała nas uciszyć mówiąc: „Cicho siedzicie trepy!”. Andrzej popatrzył na mnie z tym swoim stoickim uśmiechem i powiedział: „A skąd ona to wie?” Pochyliliśmy się nad kartką gdzie były narysowane dwa sfatygowane buty oraz igła kompasu i Andrzej dopisał do rysunku HKT Trep i tak powstała plakietka naszego klubu.

### **Andrzej Kosiński tak wspomina Andrzeja**

przez wiele lat uprawiał biegi na orientację. Był zawodnikiem klubów: Stal WZT Warszawa, Przyszłość Warszawa, Gwardia Warszawa. Podczas sztafetowych Mistrzostw Polski w 1981 roku, będąc świadkiem wypadku, zszedł z trasy, by zawiadomić o tym fakcie znajdujący się na mecie zespół ratowników medycznych, po czym wrócił na trasę. Wynik, który wtedy uzyskał, był o wiele słabszy od spodziewanego.

Zawody były dla niego ważne ale ludzie ważniejsi. Za swoją postawę został laureatem konkursy „Fair Play” Polskiego Komitetu Olimpijskiego w kategorii „Dżentelmen sportu” w roku 1981.

### **Tyle wspomnień kolegów**

Charakter Andrzeja i jego podejście do życia pokazuje formuła „Przywiązania”, którą przyjmował od nowych członków klubu. Brzmiała ona następująco: „Przyrzekam uroczycie uczestniczyć we wszystkich rajdach turystycznych, być pogodnym i wesołym, pomagać innym w potrzebie. Jeśli nie spełnię tych warunków, niech plecak, który trzymam, spadnie na moją głowę”

Andrzej instruktor harcerski podharcemistrz, prezes Klubu Turystycznego HKT „TREP”, komendant szczeplu 44 WDH im. Tadeusza Zawadzkiego „Zośka” przy Technikum Chemicznym na Saskiej Kępie.

W szczeplu tym są i byli wyjątkowi ludzie. Czulo się tam rodzinną atmosferę. Nasze wspólne obozy, rajdy, wędrowki, śpiewanki były wyjątkowe. Nie przerwało naszej więzi nawet rozwiązanie szczeplu podczas stanu wojennego. A potem ponad 40 lat głównie

z inicjatywy Andrzeja utrzymujemy ze sobą kontakt. Co roku spotykamy się 1 listopada na rajdzie Palmiry i w ostatni piątek przed wigilią na wigilii harcerskiej.

Systematyczność tych spotkań sprawiała, że dołączali nawet harcerze, którzy przez wiele lat nie pokazywali się na nich.

Rajd Palmiry zawsze świetnie przygotowany: zagadki, mapki, ciekawostki.

Niektórym na tych listopadowych spacerach nie chciało się myśleć ale on tak zachęcał, że każdy się włączał a po spacerze coś zostawało w głowie.

Zawsze pamiętał o znaczkach, naklejkach i plakietkach żeby wszyscy dostali pamiątkę z imprezy. Wiele z nich sam zaprojektował.

Wigilia zawsze z opłatkiem mimo, że był niewierzący.

Pamiętał o archiwizowaniu wspomnień, współtworzył kronikę naszego szczepu.

Bez Andrzeja nie wyobrażamy sobie tych imprez. Jego pogodne i spokojne usposobienie oddziaływało na wszystkich.

Dbał by aktualizować nasze kontakty. Był w tym bardzo skrupulatny. Niektórzy obojętnie lub z uśmiechem przechodziliśmy obok jego tabelek z danymi adresowymi a niektórzy z podziwem, że chce mu się to robić i tego pilnować.

I to dawało nam pewność, że zawsze jesteśmy w kontakcie.

## **Ja też mam osobiste wspomnienia związane z Andrzejem**

Pracował on w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej

Gdy skończyłam technikum Andrzej powiedział, że potrzebują tam pracownika i dzięki niemu trafiłam w przyjazne, dobre środowisko, nie mogłam sobie wyobrazić lepszego startu w życiu zawodowym. Jestem mu wdzięczna, że mi to zaproponował. Poznałam tam wspaniałych ludzi i mojego męża, z którym jesteśmy razem od ponad 40 lat.

**Mówi się, że Ci co odeszli, zostają z nami tak długo jak o nich pamiętamy, więc jeszcze długo będziesz z nami Andrzeju.**